Murray N. Rothbard

Egalitaryzm

jako bunt

przeciw naturze

FijoR PUBLISHING CHICAGO WARSZAWA

1

EGALITARYZM JAKO BUNT PRZECIW NATURZE

Przez ponad sto lat uważano na ogół, że za lewicą przemawia moralność, sprawiedliwość i „idealizm", zaś opozycja wyrażana wobec niej przez konserwatystów ogranicza się w znacznym stopniu do krytykowania „niepraktyczności" jej ideałów. Na przykład, powszechny jest pogląd, że socjalizm jest „teoretycznie" wspaniały, jednak „nie sprawdza się" w praktycznym życiu. Konserwatystom nie udawało się dostrzec faktu, iż mimo możliwości faktycznego osiągania krótkofalowych korzyści dzięki powoływaniu się na niepraktyczność radykalnego odchodzenia od *status quo*, to na skutek uznawania przez nich walorów etycznych i „ideologicznych" lewicy skazywali się w dłuższej perspektywie na klęskę. Bo jeśli jednej ze stron od samego początku przyznaje się prawo do tych wartości, to będzie ona w stanie doprowadzać do stopniowych, ale pewnych zmian idących w odpowiadającym jej kierunku, zaś w miarę ich nawarstwiania się piętno „niepraktyczności" będzie stawało się bezpośrednio coraz mniej i mniej istotne. Konserwatywna opozycja, po postawieniu wszystkiego na pozornie stałym gruncie „tego co jest praktyczne" (w imię zachowania *status quo*), jest skazana na przegraną, ponieważ *status quo* przemieszcza się bardziej na lewo. Fakt, że w Związku Sowieckim niereformowalni stalinowcy są powszechnie uważani za „konserwatystów", jest całkiem udanym logicznym żartem z konserwatyzmu, bowiem w Rosji zatwardziali etatyści są w rzeczywistości

strażnikami przynajmniej powierzchownej „praktyczności" i zwolennikami trwania przy istniejącym *status quo.*

Wirus „praktyczności" nigdzie nie rozprzestrzenił się szerzej niż w Stanach Zjednoczonych, bowiem Amerykanie uważają siebie za ludzi „praktycznych", zatem opozycja wobec lewicy, mimo iż początkowo silniejsza niż gdzie indziej, miała tam prawdopodobnie najsłabsze fundamenty. Obecnie zaś powszechnym zarzutom „niepraktyczności" muszą sprostać zwolennicy wolnego rynku i wolnego społeczeństwa.

W żadnej dziedzinie nie przyznano lewicy tak szeroko i niemal uniwersalnie słuszności oraz moralnej racji, jak w kwestii popierania przez nią powszechnej równości. I rzeczywiście, w Stanach Zjednoczonych rzadko można spotkać kogoś, a szczególnie intelektualistę, kto kwestionowałby piękno i dobro tego egalitarnego ideału. Każdy jest do niego tak przywiązany, że zarzut dotyczący „niepraktyczności" – to znaczy osłabiania zachęt ekonomicznych – był w zasadzie jedynym powodem krytyki nawet najdziwaczniejszych programów egalitarnych. Nieubłagalny marsz egalitaryzmu stanowi wystarczający symptom braku możliwości unikania zobowiązań etycznych; strasznie „praktyczni" Amerykanie, próbując uniknąć doktryn etycznych, nie potrafią się powstrzymać od wysuwania przemawiających za nimi argumentów, jednak mogą czynić to tylko w sposób nieświadomy, *ad hoc* i niesystematyczny. Słynny pogląd Keynes'a, że „osoby praktyczne, które uważają, iż są całkowicie wolne od jakichkolwiek intelektualnych wpływów, są zazwyczaj niewolnikami jakiegoś nieżyjącego już ekonomisty" – zachowuje szczególną prawdziwość w odniesieniu do etycznych opinii i teorii.[21]

Niekwestionowany etyczny status „równości" można dostrzec w powszechnie stosowanych przez ekonomistów prak-

[21] John Maynard Keynes, *The General Theory of Employment, Interest, and Money* (New York: Harcourt, Brace, 1936), str. 383.

tykach. Popadają oni często w pułapkę ocen wartościujących i mają głowy zaprzątnięte pragnieniem wygłaszania politycznych oświadczeń. Jak mogą tak postępować, pozostając zarazem „naukowcami" i wstrzymując się od wartościujących ocen? W dziedzinie egalitaryzmu mogli wygłaszać opinie kategoryczne i opowiadać się za równością ze zdumiewającą wprost bezkarnością. Czasami opinie te miały charakter czysto osobisty, kiedy indziej głoszący je ekonomiści pretendowali do roli namiastki „społeczeństwa". Jednak wynik jest taki sam. Zastanówmy się na przykład nad wypowiedzią nieżyjącego już Henry'ego C. Simonsa. Po należytym skrytykowaniu różnych „naukowych" argumentów przemawiających za progresywnym opodatkowaniem, sam kategorycznie opowiedział się za progresją, mówiąc:

> Argumenty za drastyczną progresją podatkową muszą opierać się na argumentacji przemawiającej przeciwko nierówności – na etycznej lub estetycznej opinii, iż przeważnie stosowana dystrybucja bogactwa i dochodu, obnaża stopień (i/lub rodzaj) nierówności, która jest zdecydowanie zła lub ma niemiły wygląd.[22]

Przykład innej typowej taktyki można zaczerpnąć z typowego tekstu dotyczącego finansów publicznych. Według profesora Johna F. Due:

---

[22] Henry C. Simons, *Personal Income Taxation* (1938), str. 18-19, cyt. za *The Uneasy Case for Progressive Taxation*, Walter J. Blum I Henry Kalven, Jr., (Chicago: University of Chicago Press, 1953), str. 72.

> ...najsilniejszym argumentem przemawiającym za progresywnym opodatkowaniem jest fakt, że obecnie społeczeństwo zgodnie uznaje progresję za niezbędną dla istnienia równości. To z kolei opiera się na przekonaniu, że system dystrybucji dochodu przed opodatkowaniem powoduje nadmierną nierówność.

Nierówność ta może „być potępiana za jej naturalną niesprawiedliwość z punktu widzenia akceptowanych przez społeczeństwo norm"[23].

Niezależnie od tego, czy ekonomista odważnie lansuje swoje własne oceny wartościujące, czy też przedstawia te, które uważa za odzwierciedlenie wartości wyznawanych przez „społeczeństwo", jego odporność na krytykę jest wprost niezwykła. Mimo iż może zdumiewać szczerość, z jaką ktoś głosi wyznawane przez siebie wartości, to z pewnością ona nie wystarcza i w poszukiwaniu prawdy nadaje się jedynie do głoszenia czyichś zapatrywań tak, jakby musiały być zaakceptowane niczym pochodzące z góry tablice wotywne, które nie są przedmiotem intelektualnej krytyki i oceny. Czyż nie istnieje wymóg, aby te wartościujące oceny były w pewnym sensie aktualne, znaczące, przekonujące i *prawdziwe*? Podnoszenie tej kwestii oznacza oczywiście lekceważenie nowoczesnych kanonów *wolności wartościowania* (*wert-freiheit*), obecnej w naukach społecznych od Maxa Webera po dzień dzisiejszy, oraz w jeszcze dawniejszej tradycji filozoficznej dotyczącej wymogów surowego oddzielania „faktów od ocen", mimo to nadszedł chyba najwyższy czas, aby zadawać takie

---

[23] John F. Due, Government Finance (Homewood, Ill.: Richard D. Irwin, 1954), str. 128-29.

fundamentalne pytania. Przypuśćmy na przykład, że podyktowany względami etycznymi lub estetycznymi pogląd profesora Simonsa nie służyłby poparciu równości, lecz jakiemuś zupełnie innemu społecznemu ideałowi. Załóżmy przykładowo, że wypowiada się on za pozbawieniem życia wszystkich niskich osób, wszystkich dorosłych o wzroście poniżej pięciu stóp i sześciu cali. Przypuśćmy wreszcie, że napisałby on następnie, iż: „Argumenty przemawiające za likwidacją wszystkich niskich osób muszą opierać się na zakwestionowaniu ich istnienia opartym na etycznym lub estetycznym osądzie, w myśl którego większość niskich osobników jest zdecydowanie złymi lub brzydko wyglądającymi ludźmi". Można zastanawiać się, czy w takiej sytuacji uwagi profesora Simonsa spotkałyby się dokładnie z takim samym przyjęciem ze strony jego kolegów ekonomistów lub naukowców wyspecjalizowanych w naukach społecznych. Albo możemy pochylić się nad profesorem Due popierającym w podobny sposób w latach 1930. w Niemczech „obecną opinię publiczną" odnoszącą się do sposobu traktowania przez społeczeństwo Żydów. Chodzi o to, że we wszystkich tych przypadkach logiczny status uwag Simons'a lub Due'a byłby dokładnie ten sam, nawet jeśli sposób ich odbierania przez środowiska amerykańskich intelektualistów różniłby się znacząco.

Do tego momentu prezentowałem dwojaki pogląd: (1) nie wystarcza, żeby intelektualista lub uczony uprawiający nauki społeczne dawał wyraz swoim ocenom wartościującym, bo oceny te muszą jeszcze nadawać się do racjonalnej obrony i być aktualne, przekonujące i słuszne: krótko mówiąc, nie mogą już być traktowane w sposób podobny do wyżej przedstawionej intelektualnej krytyki, oraz (2) cel, którym jest równość, zbyt długo był traktowany bezkrytycznie i aksjomatycznie jako ideał etyczny. Tym samym, ekonomiści popierający programy egalitarne zwykle równoważyli swój

bezkrytyczny „ideał" jego zniechęcającym wpływem na produktywność ekonomiczną, jednakże sam ideał kwestionowali bardzo rzadko..[24]

Przejdźmy więc do krytyki samego ideału egalitaryzmu – czy równości należy przyznać status niekwestionowanego ideału etycznego, który ma ona obecnie? Przede wszystkim musimy rzucić wyzwanie samemu pomysłowi radykalnego posługiwania się pojęciem czegoś, co jest „prawdziwe w teorii", ale „nie sprawdza się w praktyce". Jeśli teoria jest słuszna, to *niechybnie* funkcjonuje w praktyce; a gdy *nie sprawdza się* w praktyce, wówczas jest złą teorią. Powszechne oddzielanie teorii od praktyki jest zabiegiem sztucznym i błędnym. Ma jednak miejsce zarówno w etyce, jak i we wszystkich innych dziedzinach. Gdy ideał etyczny jest w naturalny sposób „niepraktyczny", to znaczy nie może znaleźć zastosowania w praktyce, wówczas jest marnym kanonem postępowania i powinien zostać niezwłocznie odrzucony. Wyrażając to dokładniej, jeśli jakiś cel etyczny gwałci prawa natury odnoszące się do człowieka i/lub wszechświata, to w konsekwencji nie może sprawdzić się w praktyce, jest zły i powinien zostać zaniechany. Jeśli sam cel zadaje gwałt naturze człowieka, wówczas zły jest również pomysł, aby podążać w prowadzącym do niego kierunku.

Przypuśćmy na przykład, że doszło do przyjęcia jako uniwersalnego celu etycznego, wymogu nakazującego wszystkim ludziom osiągnięcie zdolności do latania dzięki machaniu ra-

---

[24] Tak więc:
Trzecią kategorią zarzutów stawianych progresji, która niewątpliwie cieszyła się największą uwagą, jest to, że zmniejsza ona ekonomiczną produktywność społeczeństwa. Praktycznie, każdy, kto popierał progresję podatku dochodowego, uznawał, że jest to wzgląd niwelujący jej zalety. (Blum i Kalven, The Uneasy Case for Progressive Taxation, str. 21).

I znowu konfrontacja „ideału" z „aspektami praktycznymi".

mionami. Załóżmy, że generalnie uznano piękno i szlachetność celu przyświecającego frakcji „wspierających machanie", lecz jest ona krytykowana za „brak praktycyzmu". Wynikiem tej koncepcji jest jednak nieustanna bieda społeczeństwa, ponieważ usiłuje ono ciągle dążyć do latania za pomocą rąk, zaś propagatorzy tej techniki czynią życie wszystkich żałosnym, ganiąc ludzi za lenistwo lub grzeszną niemożność sprostania wspólnemu ideałowi. Właściwa krytyka polega tutaj na rzuceniu wyzwania samemu „idealnemu" celowi dla wykazania, że nie może on być zrealizowany z uwagi na fizyczną naturę człowieka i wszechświata, dlatego należy uwolnić ludzkość od niewolniczego dążenia do realizacji nieziszczalnego, a więc złego celu. Jednak wyzwolenie to nie byłoby możliwe dopóty, dopóki przeciwnicy ręcznego latania trwaliby nadal tylko w sferze „praktycyzmu", pozostawiając etykę i „idealizm" czcigodnym kapłanom ręcznego latania. Atak musi być skierowany na istotę sprawy – na rzekomą etyczną wyższość nonsensownego celu. Uważam, że to samo jest prawdą w odniesieniu do egalitarnego ideału, z tą różnicą, że jego konsekwencje społeczne są znacznie bardziej niszczycielskie niż w przypadku wiecznego poszukiwania możliwości ludzkich lotów bez wspomagania. A to dlatego, że równość wyrządziłaby znacznie większe szkody ludzkości.

Czym w rzeczywistości jest „równość"? Na termin ten często się powoływano rzadko go analizując. Jednostki A i B są „równe" jeśli obydwie są identyczne pod względem określonej cechy. Jeśli zatem Smith i Jones mają obaj dokładnie sześć stóp wzrostu, wówczas można o nich powiedzieć, iż są „równi", jeśli chodzi o wzrost. Jeśli dwa kije mają identyczną długość, wówczas ich długości są „równe", itd. Istnieje zatem jeden i tylko jeden sposób pozwalający powiedzieć, że dwie osoby mogą być „równe" w najpełniejszym tego słowa znaczeniu: muszą być one identyczne co do wszystkich posiadanych

przez nie atrybutów. Oznacza to oczywiście, że egalitarystyczny ideał równości *wszystkich* ludzi może zostać zrealizowany, jeśli wszyscy są dokładnie jednakowi pod względem wszystkich posiadanych cech. Egalitarystyczny świat byłby siłą rzeczy światem z powieści grozy – światem identycznych i pozbawionych twarzy istot, pozbawionych wszelkiej indywidualności, różnorodności lub szczególnej kreatywności.

I rzeczywiście, to właśnie w literaturę grozy wpisują się logiczne skutki egalitarnego świata. Profesor Schoeck wskrzesił dla nas taki świat w brytyjskiej antyutopijnej powieści *Twarzowa Sprawiedliwość*, napisanej przez L.P. Hartley'a. Mówi ona o uczuciu zazdrości instytucjonalnie regulowanym przez państwo dbające o to, aby twarze wszystkich dziewcząt były jednakowo atrakcyjne. Służą temu zabiegi operacyjne wykonywane zarówno na ładnych jak i na brzydkich dziewczynach w celu sprowadzenia wszystkich twarzy do wspólnego mianownika poprzez upiększenie ich lub pozbawienie piękna.[25] Krótkie opowiadanie Kurta Vonneguta zawiera nawet jeszcze pełniejszy opis całkowicie egalitarystycznego społeczeństwa. Rozpoczyna on swoje opowiadanie „Harrison Bergeron", pisząc:

> Nadszedł rok 2081 i każdy był w końcu równy. Byli oni nie tylko równi wobec Boga i prawa. Byli równi pod każdym innym względem. Nikt nie był bystrzejszy od kogokolwiek innego. Nikt nie wyglądał lepiej od nikogo innego. Nikt nie był silniejszy i szybszy od nikogo innego. Równość ta była w całości wynikiem Poprawek do Konstytucji

[25] Helmut Schoeck, *Envy* (New York: Harcourt, Brace, and World, 1970), str.149-155.

> nr 211, 212 i 213 oraz nieustannej czujności agentów Głównego Amerykańskiego Kontrolera Upośledzeń.

Proces „upośledzania" przebiegał mniej więcej następująco:

> Hazel była osobą obdarzoną doskonale przeciętną inteligencją, co oznaczało, że nie mogła myśleć o niczym inaczej niż tylko krótkimi zrywami. Zaś George, którego inteligencja znacznie przewyższała normalny poziom miał w uchu małe radio upośledzające działanie umysłu. Prawo nakazywało, aby cały czas je nosił. Było nastawione na rządowy nadajnik. Mniej więcej co dwadzieścia sekund nadajnik wysyłał jakiś ostry dźwięk, aby powstrzymać ludzi takich jak George od nieuczciwego wykorzystywania swoich umysłów.[26]

Horror, który instynktownie odczuwamy czytając te opowiadania wynika z intuicyjnego uznania faktu, że ludzie *nie* są jednakowi, bowiem gatunek ludzki w unikalny sposób charakteryzuje się znacznym stopniem rozmaitości, zróżnicowania, dyferencjacji, krótko mówiąc, nierówności. Egalitarne społeczeństwo może mieć nadzieję na osiągnięcie swoich celów tylko za pomocą totalitarnych metod opartych na przymusie, lecz nawet w takiej sytuacji wszyscy mamy nadzieję i wierzymy, że duch indywiduali-

---

[26] Kurt Vonnegut, Jr., „Harrisom Bergeron", ze zbioru *Welcome to the Monkey Mouse* (New York: Dell, 1970), str.7.

zmu poszczególnych ludzi da o sobie znać i pozwoli odrzucić próby utworzenia świata funkcjonującego na podobieństwo mrowiska. Krótko mówiąc, gdy konsekwencje takiego świata stają się w pełni widoczne uznajemy, że zarówno on sam jak i takie próby są głęboko antyhumanitarne w najgłębszym znaczeniu tego słowa, dlatego egalitarny cel jest zły i jakiekolwiek wysiłki zmierzające do jego realizacji również muszą być uważane za niegodziwe.

Wspaniały fakt występowania indywidualnych różnic i zmienności (to znaczy nierówności) jest widoczny, gdy się spojrzy na długą historię ludzkich doświadczeń i dlatego świat wymuszonej jednolitości uważa się generalnie za antyhumanitarny. Zmienność ta znajduje społeczny i ekonomiczny wyraz w podziale pracy oraz w „Żelaznym prawie oligarchii" – głoszącym, że w każdej organizacji lub dziedzinie działalności, kilka osób (na ogół najzdolniejszych i/lub najbardziej tym zainteresowanych) zostanie w końcu liderami, za którymi pójdą masy członkowskie. W obydwóch przypadkach zachodzi to samo zjawisko – wybitny sukces lub przywództwo w jakiejkolwiek dziedzinie przyciąga tych, których Jefferson nazywał „naturalną arystokracją" – osoby potrafiące najlepiej się dostosować do wymogów określonej działalności.

Wielowiekowa historia nierówności wydaje się wskazywać na to, że zmienność ta i zróżnicowanie jest zakorzeniona w biologicznej naturze człowieka. Lecz właśnie ten dotyczący biologii i ludzkiej natury wniosek bardziej zalewa żółcią naszych egalitarystów niż jakikolwiek inny irytujący ich czynnik. Nawet oni stanęliby przed trudnym zadaniem pragnąc zaprzeczyć historycznym faktom, mają jednak na to odpowiedź, że winić trzeba „kulturę", a ponieważ oczywiście utrzymują, że jest ona czystym aktem woli, to cel polegający na jej zmienieniu i wpojeniu spo-

łeczeństwu równości wydaje się możliwy do osiągnięcia. W tym obszarze egalitaryści rezygnują z zachowania jakichkolwiek pozorów naukowej rzetelności, zadowalając się jedynie uznaniem biologii i kultury za wzajemnie wpływające na siebie dziedziny. Biologia musi być usunięta z pola widzenia szybko i całkowicie.

Zastanówmy się nad przykładem, któremu celowo nadajemy nieco frywolny charakter. Przypuśćmy, że obserwujemy zachodzące wokół nas zjawiska kulturowe i stwierdzamy występowanie powszechnej opinii, że „Rudowłosi są pobudliwi". Mamy tutaj do czynienia z opinią dotyczącą nierówności, wnioskiem, iż osoby rude jako grupa wykazują skłonność do wyróżniania się na tle pozostałych członków populacji mających inny kolor włosów. Przypuśćmy następnie, że będący egalitarystami socjologowie badają ten problem i stwierdzają, że znacząca statystycznie liczba rudych osób faktycznie ma tendencję do łatwiejszego podniecania się niż inne osoby. Zamiast przyznać, że zachodzi możliwość wystąpienia jakiejś biologicznej różnicy, egalitarysta szybko doda, iż za zjawisko to ponosi odpowiedzialność „kultura": ogólnie akceptowany „stereotyp" głoszący, że rudowłosi są pobudliwi był wpajany każdemu dziecku od wczesnych lat jego życia i przyswajało ono sobie po prostu ten pogląd, działając w sposób zgodny z oczekiwaniami społeczeństwa. Krótko mówiąc rudzi byli poddawaniu „praniu mózgu" przez dominującą kulturę ludzi o innym kolorze włosów.

Nie przecząc, iż taki proces może zachodzić, po przeprowadzeniu racjonalnej analizy ten powszechny zarzut wydaje się zdecydowanie mało prawdopodobny. A to dlatego, że egalitarystyczny kulturowy straszak bezwarunkowo zakłada, że „kultura" pojawia się i nawarstwia przypadkowo, bez związku z faktami społecznymi. Pogląd dotyczący „po-

budliwości rudych" nie został wzięty z powietrza ani nie pojawił się w postaci boskiego przykazania, zatem jak zaczął istnieć i wszedł do obiegu? Ulubionym zabiegiem egalitarystów jest przypisywanie wszystkich takich określających grupę stwierdzeń ciemnym psychologicznym popędom. Ludzie odczuwali psychologiczną potrzebę oskarżenia *pewnych* grup społecznych o pobudliwość i rudych „zrobiono w konia" czyniąc z nich kozłów ofiarnych. Dlaczego jednak wybrano rudych, a nie blondynów? Zaczyna świtać straszliwe podejrzenie, że wytypowano ich ponieważ rzeczywiście *byli* i nadal są bardziej pobudliwi, zaś społeczny „stereotyp" stanowi po prostu odzwierciedlenie istniejących realiów. Interpretacja ta z pewnością więcej mówi o faktach i zachodzących zjawiskach, a poza tym stanowi znacznie prostsze ich wyjaśnienie. Obiektywnie rzecz biorąc, wydaje się ona znacznie bardziej rozsądna niż pogląd dotyczący kultury jako arbitralnie i *ad hoc* wykorzystywanego straszydła. Jeśli tak jest to moglibyśmy wywnioskować, że osoby rude cechują się większą pobudliwością z powodów biologicznych i propaganda skierowana przeciwko nim przez egalitarystów, nawołująca je do zmniejszenia pobudliwości jest próbą skłonienia rudowłosych do zadania gwałtu własnej naturze, dlatego propaganda ta może być dokładniej nazwana „praniem mózgu".

Nie oznacza to oczywiście, że społeczeństwo nigdy nie może popełnić błędu i jego opinie dotyczące identyfikacji grupowej zawsze mają korzenie w faktach. Wydaje mi się jednak, że ciężar dowodu spoczywa znacznie bardziej na egalitarystach niż na ich rzekomo „nieoświeconych" przeciwnikach.

Ponieważ egalitaryści zaczynają od formułowanego *a priori* aksjomatu, że wszyscy ludzie, a więc i wszystkie grupy ludzkie, są jednolici i równi, to w ślad za tym dochodzą do wniosku, iż każda różnica i wszystkie różnice grupowe w społeczeństwie odnoszące się do statusu, prestiżu lub auto-

rytetu muszą być wynikiem niesprawiedliwego „ucisku" oraz irracjonalnej „dyskryminacji". Statystyczny dowód „ucisku" rudowłosych zostałby przedstawiony w sposób aż nazbyt dobrze znany w amerykańskim życiu politycznym; można byłoby na przykład pokazać, że średni dochód rudych jest niższy niż dochód osób o innym kolorze włosów, a następnie, iż liczba rudych dyrektorów firm, profesorów uniwersytetów lub kongresmanów jest niższa niż być powinna, gdyby uwzględniono ich udział w ludności ogółem. Najnowszy i rzucający się w oczy przejaw tego rodzaju parytetowego myślenia wystąpił u członków ruchu McGoverna w 1972 roku na Konwencji Partii Demokratycznej. Wytypowano kilka grup uznanych za „ciemiężone" z racji nieproporcjonalnie niskiej liczby należących do nich delegatów na poprzednie konwencje w porównaniu z liczbowym udziałem tych grup w całej ludności. Za osoby gnębione uznano w szczególności kobiety, młodzież, czarnych, obywateli pochodzenia meksykańskiego (lub pochodzących z tak zwanego Trzeciego Świata). W konsekwencji Partia Demokratyczna kierując się egalitarno-kwotowym myśleniem nie uwzględniła decyzji wyborców, w celu wymuszenia proporcjonalnego udziału przedstawicieli poszczególnych grup ludności w Konwencji.

W niektórych przypadkach etykietka „opresji" przybierała niemal groteskową postać. Interpretację faktu, iż młodzież w wieku od 18 do 25 lat była „reprezentowana w niewystarczającym stopniu" można byłoby łatwo sprowadzić do właściwego wymiaru posługując się dowodem opartym na *reductio ad absurdum*,[27] z pewnością niektórzy żarliwi reformatorzy wyznający zasady McGoverna mogliby posunąć się do wytknięcia krzywdząco niskiej obecności przedstawicieli

[27] reductio ad absurdum łac., sprowadzenie do niedorzeczności (metoda dowodzenia fałszywości jakiejś tezy) – przyp. tłum. za „Słownikiem wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych" Władysława Kopalińskiego

pięciolatków na konwencji wzywając do natychmiastowego zadośćuczynienia żądaniom złożonego z nich bloku. Tylko zdroworozsądkowe, oparte na znajomości aspektów biologicznych i społecznych zapoznanie się z tym problemem pozwala zrozumieć, że młodzi ludzie wchodzą do społeczeństwa niczym terminatorzy uczący się rzemiosła. Tym samym wiedzą mniej i dysponują uboższym doświadczeniem niż ludzie dojrzali, powinno zatem być jasne, dlaczego mają na ogół niższy status i mniejszą władzę niż starsze od nich osoby. Zaakceptowanie tego oznaczałoby jednak zdecydowane poddanie w wątpliwość egalitarystycznego credo, a ponadto, stałoby w sprzeczności z kultem młodości, który od lat stanowi problem amerykańskiej kultury. Tak więc, młodzi ludzie zostali zgodnie z planem uznani za „klasę uciskaną", zaś wymuszanie ich reprezentacji proporcjonalnej do udziału, jaki mają w liczbie ludności, jest uważane jedynie za sprawiedliwe zadośćuczynienie za to, iż uprzednio byli wykorzystywani.[28]

Inną ostatnio odkrytą klasą uciskaną są kobiety, a fakt, iż polityczni delegaci będący mężczyznami stanowią zazwyczaj większość, która znacznie przekracza 50 procent, jest uważany za ewidentną oznakę ucisku tych pierwszych. Delegaci na zjazdy partyjne wywodzą się z szeregów partyjnych aktywistów, a ponieważ kobiety nie są tak aktywne politycznie jak mężczyźni łatwo zrozumieć, że ich liczba jest mała. Jednak w obliczu tego argumentu coraz liczniejsze siły, walczące w Ameryce o „wyzwolenie kobiet", znowu wracają do

[28] Egalitaryści zajęli się między innymi pracowitym „poprawianiem" języka angielskiego. Na przykład, używanie słowa „dziewczyna" jest obecnie uważane za głęboko poniżające i degradujące młode osoby płci żeńskiej oraz zakładające ich naturalną uległość wobec dorosłych. W związku z tym, lewicowi egalitaryści zwracają się do dziewcząt w praktycznie każdym wieku nazywając je „kobietami" i możemy niechybnie oczekiwać, iż będzie nam dane przeczytać coś wkrótce o zachowaniu się „pięcioletniej kobiety".

magicznego argumentu dotyczącego „prania mózgu" dokonywanego przez naszą „kulturę". Bo członkowie ruchu wyzwolenia kobiet chyba nie mogą zaprzeczyć, iż każda kultura i cywilizacja w historii, od najprostszych aż do najbardziej kompleksowych, była zdominowana przez mężczyzn. (Zdesperowani zwolennicy ruchu wyzwolenia kobiet przeciwstawiali się ostatnio temu argumentowi uciekając się do fantazjowania o potężnym imperium Amazonek). Odpowiadają na to, że zdominowana od niepamiętnych czasów przez mężczyzn kultura prała mózgi ciemiężonych kobiet tak, aby ograniczały się do wychowywania dzieci, siedzenia w domu i dbania o domowe ognisko. Zadaniem osób walczących o prawa kobiet jest rewolucyjna zmiana ich losu wyłącznie dzięki sile woli, przez „podniesienie" ich świadomości. A jeśli większość kobiet nadal wiernie trzyma się spraw domowych, to świadczy to tylko o „błędnej świadomości", którą należy wyplenić.

Lekceważy się oczywiście fakt, że jeśli mężczyznom istotnie udawało się zdominować każdą kulturę, to było to samo w sobie przejawem męskiej „wyższości", bo jeżeli obydwie płci są równe, to w jaki sposób w każdym przypadku dochodzi do męskiej dominacji? Jednak pomijając tę sprawę, gniewnie neguje się i odrzuca samą biologię. Podnosi się krzyk, że biologicznych różnic między jedną i drugą płcią nie ma, być nie może i być nie powinno, zaś wszystkie historyczne lub obecnie istniejące odmienności muszą wynikać z kulturowego prania mózgu. Irwing Howe, błyskotliwie kontestujący poglądy feministki Kate Millett, opisuje kilka biologicznych różnic pomiędzy płciami wystarczająco istotnych, aby wywołać trwałe skutki społeczne: Należą do nich: (1) „odmienne doświadczenia kobiet wiążące się z macierzyństwem, włącznie z tym, co antropolog Malinowski nazywa „intymnym i integralnym kontaktem z dzieckiem... związanym ze skutkami psychologicznymi i z silnymi emocjami"; (2) „harmoniczne

składniki naszych ciał, ponieważ różnią się one nie tylko pomiędzy przedstawicielami poszczególnych płci, lecz także są odmienne u będących w różnym wieku osób należących do tej samej płci", (3) „różne możliwości wykonywania pracy stwarzane przez odmienne ilości mięśni i system ich fizycznej kontroli" oraz (4) „psychologiczne konsekwencje różnych seksualnych zachowań i możliwości", w szczególności „fundamentalne rozróżnienie pomiędzy aktywnymi i pasywnymi postawami i rolami", które w przypadku mężczyzn i kobiet zostały odpowiednio zdeterminowane biologicznie.[29]

> Howe kontynuuje cytując dr Eleanorę Maccoby, która w swoim studium dotyczącym kobiecej inteligencji przyznaje, iż
>
> ...jest całkiem możliwe, że istnieją czynniki genetyczne powodujące różnice pomiędzy obydwoma płciami i rzutujące na intelektualne dokonania... Istnieją na przykład uzasadnione powody, aby przypuszczać, że chłopcy mają większe wrodzone skłonności do agresji od dziewcząt – przy czym używając słowa agresja mam na myśli jego szerszy sens, nie tylko sposób w jaki oznacza ono walkę, lecz także wyrażaną przez nie dominację i inicjatywę – i jeśli cecha ta leży u podstaw późniejszego rozwoju analitycznego myślenia, to chłopcy mają w stosunku do dziewcząt przewagę, którą dziewczętom będzie trudno nadrobić.

---

[29] Irwing Howe, „The Middle-Class Mind of Kate Millett", *Harper's* (grudzień 1970):125-26.

Dr Maccoby dodaje, że „jeśli próbuje się wprowadzić różny sposób nauczania dzieci w zależności od płci, do której należą, to można zauważyć, że dziewczęta potrzebują takiego podziału, zaś chłopcy nie".[30]

Socjolog Arnold W. Green wskazuje na ciągłe pojawianie się tego, co egalitaryści potępiają jako „stereotypową rolę płci", nawet w społecznościach pierwotnie wyznających zasady absolutnej równości. Przytacza historię izraelskiej ideologii ruchu kibucowego[31]:

> Zjawisko to występuje na całym świecie: kobiety koncentrują się na dziedzinach wymagających posiadania, pojedynczo lub wspólnie, takich cech jak umiejętność prowadzenia domu, cierpliwość i rutyna, manualna zręczność, seksapil i kontakt z dziećmi. Zgodnie z obiegowymi poglądami izraelski kibuc kojarzony jest z ideałem równości obydwóch płci. „Regres" polegające na oddzieleniu „pracy kobiet" od „pracy mężczyzn" nastąpił w wyniku podziału pracy, powodując stan rzeczy zbliżony do panującego gdzie indziej. Kibuc jest zdominowany przez mężczyzn i przez tradycyjnie męskie postawy stosownie do predyspozycji obojga płci.[32]

---

[30] Tamże, str. 126.

[31] Kolektywne osiedla rolnicze w Izraelu. (przyp. tłum.)

[32] Arnold W.Green, Sociology (6-e wydanie, New York: McGraw-Hill, 1972) str. 305. Green cytuje opracowanie A. I. Rabina "The Sexes: Ideology and Reality in the Israeli Kibbutz", zawarte w publikacji G.H. Williamsona „Sex Roles In Changing Society (New York: Random House, 1970), str. 285-307.

Irwing Howe bezbłędnie zauważa, że u podstaw ruchu wyzwolenia kobiet leży uczucie żalu spowodowane samym istnieniem kobiet jako odrębnych istot:

> Panią Millett wydaje się niepokoić nie tylko fakt, że kobiety cierpiały z powodu niesprawiedliwości lub dyskryminacji, której przedmiotem są nadal. Największy kłopot sprawia jej samo istnienie kobiet. Pani Millett nie lubi psychologicznej odmienności kobiet i nie posunie się dalej niż tylko do uznania – bo jaki jest niestety inny wybór – niemożliwych do uniknięcia anatomicznych różnic. Nienawidzi ona perwersyjnej rezygnacji większości kobiet z przyznania się do ogromu spotykającego je upokorzenia, okazywanej przez nie zawstydzającej zależności wobec mężczyzn (którzy sami nie są zbyt niezależni), nieznośnej przyjemności, którą odczuwają one nawet gdy przygotowują kolację dla „grupy panujących" i wycierają nosy ich zasmarkanym bachorom. Mimo przeciwstawiania się z pasją poglądowi głoszącemu, iż tego rodzaju role i postawy są zdeterminowane biologicznie, bowiem sama myśl o tym co biologiczne wydaje się jej wybiegiem służącym wiecznemu nadawaniu kobietom ograniczonego i podporządkowanego statusu, przypisuje ona „kulturze" tak zdumiewający zakres zwyczajów, aktów przemocy i zła, że kultura ta zaczyna wydawać się

> siłą bardziej niezachwianą i złowieszczą niż sama biologia.[33]

We wnikliwej krytyce ruchu wyzwolenia kobiet Joan Didion upatruje jego korzeni w buncie skierowanym nie tylko przeciw biologii, lecz także wobec „samej organizacji natury":

> Jeśli potrzeba konwencjonalnej reprodukcji gatunków wydawała się kobietom niesprawiedliwa, to wyjdźmy za pomocą technologii poza „samą organizację natury", poza opresję, która tak jak to widziała Shulamith Firestone „sięga wstecz przez zapisaną historię do samego świata zwierząt". *Ja akceptuję Wszechświat*, przyznała w końcu Margaret Fuller, natomiast Shulamith Firestone go nie akceptowała.[34]

Słysząc to nabiera się ochoty do sparafrazowania rady Carlyle[35] „O Boże, byłoby lepiej, gdyby to jednak uczyniła".

Innym przejawem szerzącego się buntu skierowanego przeciw biologicznym normom seksu oraz naturalnej różnorodności było ostatnio coraz głośniejsze nawoływanie przez lewicowych intelektualistów do biseksualności. Unikanie „sztywnej, stereotypowej" heteroseksualności i bezkrytyczne przyjęcie biseksualności ma rozwinąć świadomość, wyeliminować „sztuczne" różnice między płciami i uczynić wszyst-

---

[33] Howe, „The Middle-Class Mind of Kate Millett", str.124.

[34] Joan Didion, „The Women's Movement", New York *Times Review of Books* (30 czerwca 1972 r.), str. 1.

[35] Thomas Carlyle żyjący w dziewiętnastym wieku, szkocki pisarz społeczny, historyk i filozof historii propagator i współtwórca specyficznej historiozofii zwanej heroizmem (przyp. tłum.).

kie osoby po prostu i uniseksowo „ludzkimi". I znowu, pranie mózgu przez dominującą kulturę (w tym przypadku heteroseksualną) doprowadziło rzekomo do ucisku homoseksualnej mniejszości oraz zablokowało jednakowość i równość tkwiącą w istocie biseksualności. Bo dopiero wówczas osoba każdej płci mogłaby najpełniej osiągnąć człowieczeństwo w „polimorficznej perwersji" tak drogiej sercu takich wiodących filozofów społecznych nowej lewicy jak Norman O. Brown i Herbert Marcuse.

To, że biologia niczym skała stoi na drodze egalitarnych mrzonek stawało się coraz bardziej jasne w ostatnich latach. Badania biochemika Rogera J. Williamsa ponownie podkreśliły wielki zakres osobniczego zróżnicowania całego ludzkiego organizmu. Mówi on:

> Ludzie różnią się między sobą nawet w najdrobniejszych szczegółach dotyczących anatomii, chemicznej i fizycznej budowy ciała, odcisków palców, mikroskopijnej struktury włosów, ich układu na ciele, linii i „księżyców" na paznokciach palców u rąk i nóg, grubości i koloru skóry, jej podatności na obcieranie się, rozmieszczenia zakończeń nerwów na powierzchni ciała, rozmiaru i kształtu uszów, kanalików słuchowych, kanałów półkolistych, długości palców, charakteru fal mózgowych (drobnych elektrycznych impulsów emitowanych przez mózg); dokładnej liczby mięśni w ciele, działania serca, siły naczyń krwionośnych, grup krwi, krzepliwości krwi – i tak dalej, prawie w nieskończoność.

> Obecnie dużo wiemy o funkcjonowaniu mechanizmu dziedziczenia i jak to się dzieje, że jest nie tylko możliwe, lecz pewne, iż każda istota ludzka posiada dzięki dziedziczeniu niezmiernie skomplikowaną kompleksową mozaikę składającą się z tysięcy tylko dla niej charakterystycznych punktów.[36]

Genetyczne podstawy nierówności inteligencji stały się również bardziej widoczne, mimo emocjonalnych obelg, którymi prowadzących takie badania obrzucali ich koledzy naukowcy oraz niegrzesząca znajomością rzeczy opinia publiczna. Wśród sposobów dojścia do tego wniosku znalazły się badania nad identycznymi bliźniakami wychowywanymi w kontrastującym ze sobą otoczeniu, zaś profesor Richard Herrnstein ocenił ostatnio, iż różnica w poziomie ludzkiej inteligencji jest w 80-ciu procentach uwarunkowana genetycznie. Herrnstein konkluduje, iż wszelkie polityczne próby zapewnienia wszystkim obywatelom równości otoczenia jedynie zintensyfikują różnice społeczno – ekonomiczne spowodowane zmiennością genetyczną.[37]

Egalitarystyczny bunt przeciw biologicznej rzeczywistości równie znaczący jak ten, który występuje obecnie, stanowi jedynie podzbiór głębszej rebelii skierowanej przeciwko ontologicznej strukturze samej rzeczywistości, przeciwko „samej organizacji natury"; przeciwko wszechświatu jako takiemu. W sercu egalitarystycznej lewicy kryje się patologiczne przekonanie, iż nie istnieje struktura rzeczywistości; że

---

[36] Roger J.Williams, Free and Unequal (Austin: University of Texas Press, 1953), str.17, 23. Patrz również: Roger J.Williams *Biochemical Individuality* (New York: John Wiley, 1963) oraz *You are Extraordinary* (New York: Random House, 1967).

[37] Richard Herrnstein, „IQ", *Atlantic Monthly* (wrzesień 1971 r.).

cały świat jest jak *tabula rasa*[38] i może być w dowolnym momencie zmieniony w każdym pożądanym kierunku jedynie za pomocą ludzkiej woli – krótko mówiąc rzeczywistość może zostać natychmiast przekształcona tylko dzięki życzeniu lub kaprysowi istot ludzkich. Tego rodzaju infantylne myślenie z pewnością leży u podstaw pełnego pasji wezwania Herberta Marcuse o pełną negację istniejącej struktury rzeczywistości i o jej przekształcenie w to, co jak on zgaduje, jest jej prawdziwym potencjałem.

Atak lewego skrzydła na ontologiczną rzeczywistość nigdzie nie uwidacznia się mocniej niż w marzeniach o tym jak będzie wyglądała przyszłość socjalistycznego społeczeństwa. Oto co na temat socjalistycznej przyszłości, zgodnie z przekazem Ludwiga von Misesa, uważał Charles Fourier:

> ...znikną wszystkie przynoszące szkody bestie, a zamiast nich pojawią się zwierzęta, które będą pomagały człowiekowi w jego pracach – lub nawet będą je dla niego wykonywały. Bóbr nowej generacji będzie dbał o rybołówstwo, nowoczesny wieloryb będzie kierował żaglowce na spokojne wody, a nowy hipopotam będzie holował kursujące po rzekach łodzie. Zamiast lwa, będzie istniał antylew, wierzchowiec o zdumiewającej szybkości, na którego grzbiecie jeździec będzie czuł się równie wygodnie jak w dobrze resorowanym powozie. „Życie w świecie wy-

[38] Niezapisana karta, pojęcie związane z empiryzmem genetycznym, zgodnie z którym człowiek rodzi się nie posiadając w umyśle żadnej wiedzy (przyp. tłum.).

pełnionym takimi sługami będzie przyjemnością."[39]

Dalej, według Fouriera, same oceany będą zawierały raczej lemoniadę niż słoną wodę.[40]

Podobnie absurdalne marzenia zakorzenione są w marksistowskiej utopii komunizmu. Każda osoba żyjąca w komunistycznej utopii, po wyzwoleniu jej z rzekomych ograniczeń wynikających ze specjalizacji i z podziału pracy (będącego sercem każdego systemu produkcyjnego o poziomie wyższym niż najprymitywniejszy stąd również cywilizacji), rozwijałaby w pełni i w każdym kierunku wszystkie swoje talenty.[41] Jak napisał Engels w swoim „Anty-Dühringu", komunizm zapewniłby „każdemu indywidualną szansę poszerzania i wykorzystywania wszystkich zdolności, fizycznych i intelektualnych, we wszystkich kierunkach".[42] W 1920 roku również i Lenin oczekiwał „zniesienia podziału pracy wśród ludzi... kształcenia, szkolenia i wdrażania umiejętności za pomocą *wszechstronnego rozwoju i różnokierunkowego nauczania* ludzi zdolnych do zrobienia wszystkiego. Komunizm maszeruje i musi maszerować do tego celu i go osiągnie".[43]

---

[39] Ludwig von Mises, *Socialism: An Economic and Sociological Analysis* (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1951), str.163-64.

[40] Ludwig von Mises, Human Action (New Haven, Conn.: Yale University Press, 1949), str.71. Mises przytacza fragment pierwszego i czwartego tomu *Ouvres Completes* Fouriera.

[41] Więcej o komunistycznej utopii i podziale pracy można przeczytać w napisanym przez Murray'a Rothbarda eseju *Freedom, Inequality, Primitivism, and the Division of Labor* (w rozdziale 16 obecnej książki).

[42] Cytowane w napisanej przez Alexandra Gray'a książce *The Socialist Tradition* (London: Longmans, Green, 1947), str.328.

[43] Kursywa została zastosowana przez Lenina. V.I. Lenin, *Left-Wing Communism: An Infantile Disorder* (New York: International Publishers, 1940), str.34.

Ostro krytykujący komunistyczną wizję Alexander Gray stwierdza:

> To, że każda osoba powinna mieć szansę rozwijania wszystkich swoich zdolności, fizycznych i umysłowych we wszystkich kierunkach jest marzeniem, które doda otuchy tylko naiwnym, zapominającym o ograniczeniach nakładanych przez wąskie granice ludzkiego życia. Bo życie jest serią aktów wyboru a każdy wybór jest zarazem rezygnacją.
> Nawet mieszkaniec engelsowskiej baśniowej krainy będzie musiał wcześniej czy później podjąć decyzję, czy życzy sobie zostać Arcybiskupem Canterbury, czy Pierwszym Lordem Admiralicji, czy powinien poszukiwać doskonałości jako skrzypek, czy też może jako bokser, czy powinien wybrać pełną wiedzę o chińskiej literaturze, czy o tajnikach życia makreli.[44]

Jednym ze sposobów rozwiązania tego dylematu jest snucie fantazji, że Nowy Komunistyczny Człowiek przyszłości będzie supermenem dysponującym zdolnościami pozwalającymi mu wyjść poza ograniczenia natury. William Godwin sądził, że gdyby obalono własność prywatną człowiek stałby się nieśmiertelny. Teoretyk marksizmu Karl Kautski zapewniał, że w komunistycznym społeczeństwie przyszłości „powstanie nowy typ człowieka... supermena... działającego

---

[44] Gray, *The Socialist Tradition*, str. 328.

niczym w ekstazie". Zaś Leon Trocki przepowiadał, że w komunizmie:

> Człowiek stanie się nieporównywalnie silniejszy, mądrzejszy i subtelniejszy. Jego ciało będzie bardziej harmonijne, ruchy rytmiczniejsze, a głos bardziej melodyjny... Średnia ludzkich możliwości wzniesie się na poziom Arystotelesa, Goethego i Marksa. Nad tymi nowymi szczytami pojawią się następne.[45]

Rozpoczęliśmy od rozważań dotyczących powszechnego poglądu mówiącego, iż egalitaryści, mimo iż brakuje im trochę praktycyzmu mają za sobą etykę i moralny idealizm. Kończymy natomiast wnioskiem, że pomimo tego, iż jako poszczególne osoby są oni inteligentni, to negują istnienie samych podstaw ludzkiej inteligencji i ludzkiego rozsądku: identyfikację ontologicznej struktury realności oraz praw rządzących ludzką naturą i wszechświatem. Czyniąc to egalitaryści działają jak okropnie rozpuszczone dzieci, przecząc strukturze rzeczywistości w imię szybkiej realizacji ich własnych absurdalnych marzeń. Są nie tylko zepsuci, lecz także bardzo niebezpieczni, bowiem siła idei jest tak wielka, iż egalitaryści mają dużą szansę zniszczenia tego samego wszechświata, którego zasady pragną negować i przekraczać, mogą więc sprawić, iż zawali się nam on na głowy. Ponieważ ich metodologia i cele przeczą samej strukturze ludzkości i wszechświata, są oni głęboko antyludzcy i dlatego można również uznać za głęboko złą ich ideologię i cele. Za egali-

---

[45] Zaczerpnięto z Misesa, *Socialism: An Economic and Sociological Analysis*, str.164.

tarystami nie stoi etyka, chyba, że ktoś chce twierdzić, że zniszczenie cywilizacji, a nawet samej ludzkiej rasy może być ukoronowane laurowym wieńcem wysokiej i chwalebnej moralności.